

Nr. 12. Poznań, dnia 23 Marca 1878. **Rok I.**

Lech-Czech-Rus.

Powieść historyczna spółczesna.

Napisał

Z. Miłkowski.

~~~~~~

Napisawszy tytuł i wziąwszy pióro do ręki w celu opowiadania wypadków powieściowych, poczułem nagle coś nakształt zgryzoty sumienia. Nie mógłem sobie zrazu wytłumaczyć, zkądby zgryzota owa pochodzić miała. Pomyślawszy jednak, domyśliłem się powodu. Tkwi on całkowicie w tytule, który zawiera w sobie zarazem, i anachronizm i dwójznaczność. *Lech*, *Czech*, *Rus* — są to postacie, odnoszące się do przysłoniętéj mgłą legendową przeszłości-przeszłości odległéj, bardzo odległéj, z któréj doszły do nas same jeno dźwięki chaotyczne, dostępne zaledwie takiéj wyobraźni potężnéj, jaką obdarzonym był nieśmiertelny twórca *Lilii Wenedy*, *Balladyny* i *Króla Ducha*; tytuł zaś opiewa, że owi Lech-Czech-Rus, przedstawiciele epoki przedhistorycznéj, wystąpić mają na polu historyi spółczesnéj. Niejeden przeto z czytelników zapyta: godziż się tak dowolnie brać dziejowe osobistości i przedstawiać je w czasie, z takiém widoczném chronologii pogwałceniem? Na zapytanie to odpowiadam tak: — Osobistości te przedstawiają ideę dziejową, która się wyraziła za pomocą legendy. Idea owa, będąca nie czém inném, jak ekspresyą filozofii historycznéj nie zaginęła, pomimo że nad nią dziesiątki wieków przemknęły, owszem, żyje — żyje tą potężną, racyą bytu, która do bytu powołała trzy jednoszczepowe narody, związane w chwili narodzin swoich troistością braterską. Z braci rodzonych — powiada podanie poetyczne — powstały bratnie narody. Wypadki późniejsze rozerwały je, rozdarły, pokawałkowały, ze szkodą jak największą i z krzywdą swoją tak ich wszystkich razem, jak każdego z osobna. Tu nastręcza się pytanie: czy zadaniem dziejowém jest krzywdzić narody? Filozofia historyczna odpowiada na to pytanie przecząco. Nie — narody nie są na to, ażeby je dzieje krzywdziły; nie! Idea braterstwa jest ideą niespożytą. Nie połknęły jéj apetyty moskiewskie i niemieckie. Żyje ona i przebywa śród nas, nie jako upiór, ale jako testament polityczny, jako przestroga, któréj doniosłość olbrzymia rzuca się w oczy każdemu, czyjego wzroku nie zaćmiewiają doktryny, noszące na sobie stępel petersburski, berliński, wiedeński, a mające na celu trzy narody we wieczném utrzymywać rozdwojeniu i rozdzieleniu. Tytuł przeto, który powieści niniejszéj dałem, wyobraża ideę i jako taki nie jest w chwili obecnéj anachronizmem.

1.

Zaczynam tedy powieść.

Rzecz dzieje się w Petersburgu.

Uprzedzam czytelnika, że Petersburg nie jest teatrem, na którym się rozwijać mają wypadki pomienione; jest atoli względem takowych punktem wychodnim. W stolicy takiego państwa olbrzymiego tkwi niejeden punkt wychodni. Ogniska takie to mają do siebie, że zaczątki ruchów rozchodzą się z nich w strony dalekie. Petersburg sięga do Indyów, do Chin, na drugą półkulę; cóż przeto dziwnego że w nim zawięzują się zdarzenia, mające się rozsnuć w opowiadaniu, odnoszącém się do idei przez Petersburg zawzięcie głuszonéj?

Owóż rzecz dzieje się w Petersburgu, w salonie, którego opis szczegółowy zająłby nam miejsca bardzo dużo. A, bo też to był salon jeden z najpierwszych w stolicy, zapełniony przepychem niewysłowionym, ubrany z gustem, któremu krytyk najsurowszy niczby do zarzucenia nie znalazł. Przepych bez zbytku jest to sztuka nie każdemu dostępna. Nie dostępna jest ona szczególnie téj arystokracyi pieniężnéj, któréj chodzi przedewszystkiem o wykazanie bogactw, a która od jednego rzutu oka poznać się daje w salonach swoich, jaśniejących i złocących się, znamionujących świątynię, w któréj hołdy cielec odbiera. Tam wszystko na effekt. W salonie zaś, o którym mowa, effektowność kryła się po za harmonią doskonałą, jaka panowała w doborze i rozkładzie sprzętów i ozdób. Ani za małe, ani za duże — rzecz każda na właściwém znajdowała się miejscu i spra-
~~~~~~

wiała to, że tam każdy czuł się niby u siebie, otoczony wygodą i wdziękiem. Ozdobę atoli największą, w chwili w któréj do salonu tego czytelnika wprowadzamy, stanowiła kobieta rzadkiéj piękności.

Uroki, jakie ją otaczały z dołu do góry, opisać się nie dadzą spokojnie. Słuszna i majestatyczna, poważna i polotna — zdawała się naumyślnie być stworzona na mieszkankę tego przybytku rozkosznego, który ożywiała obecnością swoją, pomimo że spoczywała nieruchomie przed kominkiem, na którym jasnym płomieniem gorzał ogień. Płomień strzelał do góry, ona fijołkowém okiem wpatrzona weń była. Nie płomień atoli zajmował ją. Myśl jéj błądziła gdzieś indziéj, co się pokazywało na gładkiém jéj płowemi włosami przyozdobionėm czole, po którém przesunęła niekiedy chmurka niby, i na ustach koralowych, przez które od czasu do czasu półuśmiech się przewijał, odsłaniając szeregi zębów perłowych. Te chmurki i te półuśmiechy dziwnie jéj wdzięku dodawały, nie ujmując onego wówczas nawet, kiedy oczy jéj zmieniały nagle wyraz i stawały się straszne jakieś. Zdarzało to się rzadko i odbywało przelotnie. W chwili jednéj łagodna słodycz spojrzenia ustępowała, kryła się gdzieś w głębi, a miejsce jéj zajmowała dzikość tygrysia. Przechodziło to jednak wnet — trwało nie dłużéj jak mgnienie źrenicy. Następował uśmiech, który, złośliwy przy narodzinach swoich, konając rozpływał się w pogodzie anielskiéj.

Kobieta siedziała przy kominku w postawie półleżącéj Postać jéj drapowała odzież jedwabna barwy popielatéj, uwydatniająca zarysy kibici i zaokrąglenia biustu. Wytok szyi alabastrowéj i pełnia ramion obnażonych przywodziły na myśl marmury karraryjskie, przeistaczające się w posągi niewiast pod dłutem mistrzów najznakomitszych. Z pod sukni wyglądały nóżki toczone — z nich jedna opierała się o bronzową balustradę kominka, druga zaś poruszała się zwolna, jakby wybijała takt myślom po głowie się snującym. Ręce jéj, białe i zgrabne rzucone od niechcenia, spoczywały na fałdach odzienia.

Siedziała swobodnie, spokojnie, nie okazując po sobie nic takiego, z czego by się odgadnąć dał powód, dla którego samotnie w salonie pozostawała. Czy odpoczywała? czy na kogo oczekiwała? czy też może dogadzała kaprysowi osamotnienia?

Kobieta taka, w stolicy takiéj, samotna: miało to minę nadzwyczajności fenomenalnéj. Petersburg słynie z umiejętności spożytkowywania wdzięków niewieścich, służących za przedmiot obławy ustawicznéj a niezmordowanéj ze strony licznych próżniaków. Obecność rycerzy wszech broni nadaje obławie w stolicy Wszechrosyi ton. Odbywa się ona przy dźwięku ostróg i szczęku pałaszy, przy połyskiwaniu barw i świateł, bijących od chełmów, kasków, mundurów, epoletów, akselbantów i orderów. Obrońce ojczyzny państwowéj nie dają pięknościom spokoju ni wytchnienia, szczególnie zaś nie zostawiają ich nigdy w osamotnieniu. To też, osamotnienie pięknéj kobiety w salonie, w godzinie w któréj ulice wrą ruchem wizyt, wydawało się dziwném.

Osamotnienie to trwało wcale długo. Na zegarze, przyozdobionym w odlewy bronzowe, który stał na kominku pomiędzy dwiema urnami, skazówki przesunęły się o godzinę całą. Kobieta nie ruszała się, nie okazywała niecierpliwości najmniejszéj, na zégar ani spoglądała. Patrzała na ogień i zdawało się, jakby się lubowała w osamotnieniu, które pozwalało jéj dumać swobodnie.

O czem ona dumać mogła? O tryumfach, o zwycięztwach, o hołdach odbieranych? Można by się domyślać, że nie inną była dumań jéj osnowa, gdyby nie owe, od czasu do czasu przelatujące w jéj oczach błyskawice, znamionujące że piękna kobieta nie marzy, a myśli, kombinuje, zestawia przyczyny ze skutkami i analizuje te ostatnie.

Tok jéj dumań przerwało wejście mężczyzny. Wejście odbyło się tak cicho, iż lot muchy więcéjby narobił hałasu. Mężczyzna miał na sobie mundur, akselbanty, epolety i ostrogi — nic atoli nie dźwiękło, ani brzękło — przesunął się po miękim kobiercu podłogi i zatrzymał się obok kobiety, spoglądając na nią uprzejmie. Ta głowę podniosła, przybyszowi w oczy z uśmiechem spojrzała i skinieniem ręki miejsce mu obok siebie wskazała.

Usiadł.

— Księżno — przemówił — gniewasz się na mnie?..

Kobieta odpowiedziała na słowa te spojrzeniem, malującém zdziwienie i przeczenie.

— Spóźniłem się... kazałem ci na siebie czekać długo...

— Mnie czekanie nigdy nie gniewa... owszem, lubię to... odrzekła piękna.

— Nie miałaś chyba nigdy rendez vous miłosnych... — odezwał się gość półżartem.

Lekkie ramion ruszenie było na tę insynuacyą odpowiedzią. Odpowiedź zaś ustna zabrzmiała tak:

— Miałam cię jednak za bardziéj akuratnego, generale...

— Byłbym się stawił na minutę, na sekundę, gdyby nie najjaśniejszy pan który zatrzymywał mnie, jakby umyślnie w tym celu, ażeby cię do niecierpliwości przyprowadzić...

— O... odparła księżna lekkim na wspomnienie najjaśniejszego pana uśmiechem — ja niecierpliwić się zwyczaju nie mam — i zapytała: Cóż wielkość jego?...

— Zadowolnionym jest z ciebie ogromnie, nadzwyczajnie... nazywa cię kobietą-ministrem... powtarzał mi to kilka razy, powiadając, że nie masz jak kobiety do badania tajemnic gabinetowych...

Piękna księżna uśmiechnęła się znów.

— I — ciągnął generał daléj — pragnąłby, ażebyś z drogi téj, na któréj tyle nazbierałaś laurów, nie schodziła...

— Ależ droga ta męczy mnie już, nudzi... — podchwyciła księżna.

— Czyż nie przedstawia ona zajęcia?... zapytał generał.

— Zajęcia?... a! generale... — zawołała z uniesieniem niejakiém. Mieć ustawicznie do czynienia z mężami stanu, dźwigającymi na barkach brzemiona lat i oddychającymi aptecznemi preparatami, a dającymi się brać, jak muchy na lep!... Cóż to za zajęcie?... Zajęcie takie, to rozpacz!... Nieraz, wyciągając tajemnice ekscelencyom niemieckim, włoskim, francuzkim, angielskim, myślałam sobie w duchu, żem nie kobieta, ale pigułka, ulepek, syropek... kompozycya chiny i żelaza, zaprawna ekstraktem z trzciny cukrowéj, przeznaczona na orzeźwianie istot na drzemkę nieczystą wskazanych... Wyobraźże sobie, generale, taką jak ja kobietę, przedstawiającą

się saméj sobie pod postacią taką obrzydliwą!... Nie rozpacz-że to?... Nie, jeżeli dla mnie nie wynajdziecie zajęcia innego, to gotowam wynaleźć sobie zajęcie sama...

— Księżno... — zaczął generał, rękę prawą podnosząc.

— Gotowam — ciągnęła, mówić mu nie dając — rzucić się w romanse i zamiast wyciągać tajemnice gabinetowe od sędziwych mężów stanu, odciągać kochanków gwiazdom salonowym... To już zabawniejsze... Umknąć któréj z dam wielkiego świata zakochanego w niéj po uszy podporucznika gwardyi przedstawia się mi, jako zajęcie bez porównania bardziéj zajmujące, aniżeli do wynurzań przyprowadzać hrabiego Andrassyego, księcia des Cazes albo lorda Beaconsfield...

— Księżno!... na Boga!... herezya!... zawołał generał na pół seryo.

— Otwartą jestem... — odparła. Otwartości nauczyłam się od księcia Bismarcka i od generała Ignatiewa... Otwarcie więc oświadczam: buntuję się przeciwko najjaśniejszemu panu i dymissyą biorę, jeżeli nie macie dla mnie zajęcia innego...

— Mamy!... podchwycił generał.

— A?... odezwała się księżna — ciekawam?...

— Dla onego też zajęcia spóźniłem się na rendez-vous... Czerpać musiałem informacye dodatkowe i czynić przedstawienie samemu najjaśniejszemu panu, chodzi tu bowiem o rzecz niezmiernie ważną, zahaczającą się o przeszłość i o przyszłość...

— Rzecz ważna nie zawsze zajmującą bywa... — zauważyła na pół od niechcenia.

— To zależy... Pozwól, że ci ją wyłożę...

— Wykładaj... — odparła księżna, poprawiając się na siedzeniu i przesuwając sobie dłoń po czole, jakby w celu odpędzenia ztamtąd myśli, które by jéj przeszkadzać mogły słuchać uważnie.

Generał poprawił się także i odchrząknął, rozgładził palcami blond wąsy, które zdobiły wyraziste a młode jeszcze oblicze jego i zaczął.

Nie potrzebuję dodawać, że językiem, w którym pomiędzy tém dwojgiem ludzi rozmowa się toczyła, był język francuzki. Księżna mówiła nim płynnie, gładko i bez najmniejszego, zdradzającego pochodzenie jéj akcentu; generał mówił także płynnie i gładko, w akcencie jednak kiedy niekiedy zarywał z niemiecka. Czuć się to dawało bardzo słabo i rzadko, nie umiał atoli powstrzymać się od tego, ażeby od czasu do czasu nie wymówić *v* napół jak *f*, albo *p* jak *b*, *że* jak *sze* i t. p.; *e* też, tak rozmaite w mowie Francuzów, brzmiało w ustach jego nie po francuzku. Wprawne ucho z łatwością poznać w nim mogło Niemca. Zaczął tedy tak:

— Pierwéj, nim do wykładu przystąpię, zadać ci muszę, księżno, zapytanie... Czy nie miałabyś wstrętu ze sfer wysokich, w których krążyłaś dotychczas jako jedna z najpiękniejszych ich ozdób, przejść do niższych?...

— Bynajmniéj... — odrzekła zapytana. Oddawna pokutuje we mnie myśl odkrywania światów nowych... Mam w sobie coś powinowatego z Idą Pfeiffer i chętnie bym się do światów nieznanych puściła, gdyby nie... — tu się zająknęła i dokończyła — książę...

Przy wyrazie ostatnim lekki na pół ironiczny uśmiech przesunął się po wąsach generała.

— Tém ci lepiej... — rzekł. To mi daje nadzieję, że zajęcie, które ci zaproponuję, nie będzie dla ciebie interesu pozbawionèm... Chodzi, jak powiadam, o rzecz niezmiernie ważną, a czynność potrójną, mającą na celu starganie węzła, który natura zawiązała...

— Jakiegoś gordyjskiego... — wtrąciła księżna.

— Silniejszego aniżeli gordyjski, a to dla tego, że napozór nie istnieje a jednak istnieje... nie ma go i jest...

— Zagadka jakaś... — bąknęła piękna kobieta.

— W rzeczy saméj zagadka... zagadka bytowa, ciężąca na nas nakształt zmory... Niech jeno zagadkę tę rozwiążą ci, którzy służą za materyał surowy do węzła onego, a wówczas my... przepadamy z kretesem...

— Mów-że nareszcie, o co chodzi... — podchwyciła księżna w wysokim stopniu zaciekawiona.

— Krótko a wyraźnie mówiąc, chodzi o wyprowadzenie na bezdroża trzech młodych ludzi...

A a!... — przeciągle, z akcentem indygnacyi w głosie odezwała się piękna pani. O to tylko?... Toć w tym celu zgłosić się mogliście do kogo innnego, nie do mnie...

— Racz-że mnie, księżno, wysłuchać do końca... Ci młodzi ludzie, są to nie pierwsi lepsi, a trzy w zarodku potęgi, z któremi się liczyć należy, potęgi, uzbrojone ideą, zagrażającą nam zniszczeniem doszczętném, i opuklerzone cnotą, do przełamania sposobami zwyczajnemi absolutnie niemożliwą... Nic łatwiejszego, jak pozbyć się każdego z nich trybem dawniejszym, to jest, uwięzić, zamknąć i, albo sądzić i zasłać w lody syberyjskie, albo téż zamordować w więzieniu... To atoli, co się tak łatwem wydaje, jest w istocie błędem kolosalnym, jest bowiem sianiem własnoręczném tych ziarn, które nam grunt pod nogami zanieczyszczają... Z więzień wychodzą prądy wywrotne; z Syberyi wioną ciągi burzliwe; z grobów przemawiają głosy niebezpieczne... Niczegośmy nie zapomnieli i nauczyliśmy się wiele w szkole doświadczenia... nauczyliśmy się mianowicie tego, że najodpowiedniejszy na pozbycie się nieprzyjaciela środek polega nie na czem inném, jeno na przyprowadzeniu go do samobójstwa... A którędy — zwrócił się do księżny z akcentem zapytania — ku samobójstwu się idzie, jeżeli nie przez bezdroża?... Na bezdrożach zabijają się osobistości pojedyńcze, przez te zaś narody... Tu, księżno, właśnie o narody chodzi, o trzy narody, które trzymamy w garści, które dusimy dłonią żelazną jedne od dwóch wieków, drugie od lat sto, i udusić ich nie możemy, które, zamarłe dziś, odradzają się nazajutrz, jak feniksy z popiołów, manifestując odrodzenie swoje takiemi osobistościami, jak ci trzéj młodzi ludzie, których pragnąłbym, ażebyś w opiekę swoję wzięła...

Księżna, poważnie jakoś zamyślona, trzymała wzrok na słaniającym się w kominku płomieniu i słuchała z uwagą wielką generała, rozwijającego szeroko myśl, zawartą w przemówieniu powyższém. (C. d. n.)

X. Michał Hórnik

Serb-Łużyczanin.

Niegdyś Słowiańszczyzna zachodnia sięgała daleko po za Elbę, a był czas, że nasz Bolesław Wielki zabijał żelazne słupy w rzece Sali. Następcy jego nie troszczyli się wiele o tych Słowian, co ztąd głównie poszło, że Polska po Bolesławie Krzywoustym rozdrobniona nie posiadała siły odpowiedniéj, aby bronić tych dzierżaw przeciw niemie-

ckiéj przemocy. I stało się, że te rozległe dzielnice słowiańskie uległy zagładzie, gdyż Niemcy narzucili swe panowanie i język tym spokojnym mieszkańcom. Na rozległéj przestrzeni, zaludnionéj przez plemiona słowiańskie, pozostał tylko jeden jeszcze szczęt słowiaństwa, niejako wyspa wśród oceanu niemczyzny. Są to Serbowie-Łużyczanie zwani od Niemców Wendami, którzy dotąd mimo ziębiący i zabijący oddech niemczyzny dochowali język i zwyczaje narodowe i da Bóg dochowają. Liczba Łużyczan nie przechodzi 200,000, z tych 20 tysięcy katolików reszta protestantów. Część mniejsza Serbów znajduje się pod panowaniem saskiém, a większa pod pruskiém w obwodach rejencyjnych lignickim i frankfurckim.

Niewątpliwie byliby Serbowie Łużyczanie już zaginęli, gdyby nie byli powstali między niemi szlachetni mężowie, którzy całe życie poświęcili dźwignięciu serbsko-łużyckiéj narodowości. Najwięcéj zasług w tym względzie położył Smoljer, wydawca Serbskich Nowin. Znakomite także usługi oddał swemu narodowi X. Hórnik, którego wizerunek w dzisiejszym nr. Lecha podajemy. Jestto z młodszego pokolenia Łużyczan najgorliwszy pisarz i budziciel poczucia narodowego, a zarazem piastun wzajemności słowiańskiéj i sławista, tj. znawca języków i spraw słowiańskich.

Urodził się Hórnik 1833 r. w Worklecach w Łużycach. R. 1847 w 14 roku życia był oddany do Pragi, gdzie przebywał do 1856 r. Tu się nauczył dobrze po czesku i rozbudził w sobie poczucie narodowe. Nauczył się od Czechów, jak trzeba się opierać prądowi giermanizacyjnemu. Wyświęcony na kapłana udał się do Budyszyna, stolicy sebsko-łużyckiéj narodowości. Tu był najprzód wikaryuszem, teraz już jest proboszczem. Na tém stanowisku rozwinął zdumiewającą czynność. Obok gorliwego pełnienia swych obowiązków kapłańskich jął się gorliwie pracy dla dobra swego narodu. W serbskiéj Macicy, towarzystwie dla wydawania dobrych książek, był i jest najgorliwszym członkiem, sprawując ważny urząd sekretarza. Wydawał pewien czas „*Łužyczanina*“ pismo miesięczne, założył towarzystwo śś. Cyryla i Metodego dla wydawania tanich i dobrych książek katolickich (dla 20,000 Serbów), założył pismo „*Katholski Posoł*,“ i jest dotąd, jeżeli się nie mylimy, redaktorem „*Časopisu towarstva Macicy Serbskeje*.“ Wydał łużycką książkę do nabożeństwa i niemałą liczbę różnych książek szkólnych, religijnych i ludowych. Prace jego literackie dotąd wynoszą najmniéj 30 tomów.

Oprócz tego pisuje artykuły po czesku i w innych narzeczach słowiańskich. Język polski i literaturę zna doskonale, miewa nawet polskie kazania dla Polaków. Utrzymuje liczne stosunki z polskimi literatami. Przed kilku laty był ze Smoljerem w Poznaniu, i wtenczas mogliśmy się przekonać, jak płynnie obydwaj po polsku przemawiali. Celem ich podróży było uzyskanie pomocy dla wystawić się mającego domu dla Serbskiéj Macicy (matki, macierzy), nie odnieśli atoli pożądanego skutku: raz dla powszechnéj naszéj biedy, jaka nas gniecie, a powtóre i dla znanéj naszéj obojętności dla spraw słowańskich, które dotąd uważamy za obce, a nie za swoje własne, zapoznając wielkie znaczenie myśli słowańskiéj dla przyszłości polskiéj. Rosyanie wiele czynią dla Serbów-Łużyczan, nie szczędząc i pieniędzy. W ten sposób pozyskali sobie stronników w Czechach i między Rusinami.

Hórnik jest wielkim przyjacielem Polaków. Hasłem jego niejako są te słowa, które napisał na swéj fotografii, przesłanéj wydawcy naszego pisma: „*Vzajomnosć je naša nadzija*“ tj. Wzajemność (rozumie się słowańska) jest naszą nadzieją. Trzeba wiedzieć, że język serbsko-łużycki jest ze wszystkich słowiańskich narzeczy najwięcéj zbliżonym do polskiego. Podając tymczasem to krótkie wspomnienie o zacnym krzewicielu łużyckiéj narodowości, pragniemy w przyszłości często pisać o tém słowiańskiém plemieniu, które w wielu względach za wzór nam służyć może, jak odpierać godzące na naszą zagubę ciosy.



X. Michał Hórnik.

SIEROTY.

Na wyżynie — heń za siołem
Stoi dziadek pod kościołem,
Pochyliwszy białe skronie
Do modlitwy złożył dłonie,
I zaduman smętny stoi
U święconych tych podwoi;
Zkąd na sioło patrząc z dali
Cichą modlą — łzą się żali.
— O czem dumasz w téj ustroni?
Za czem serce twoje goni?
Czemu z oczu łza ci ciecze.
Powiedz — powiedz — stary człecze! —

— Jak nie płakać na téj roli
Kędy wszystko — wszystko boli
Jak nie marzyć, smętnem czołem
Nad rodzinnem swojem siołem
Gdziem się rodził, życie strawił!.....
Dziedzic wioskę zmarnotrawił;
Obcy zasiadł w ojców łanie,
Wieś sierotą — dzisiaj panie! —
— Wieś sierotą — źle się stało
Takich sierót, dziś niemało!
Ależ kościół u was stoi,
Bóg sieroty tam ukoi! —

— Straszny — straszny — wyrok Boga
Nie pominął tego proga
Znieważono u nas Pana,
I nie stało nam plebana;
Nie ma dzisiaj rady w domu
Ni pożalić nie ma komu
Nawet Boga nie pochwalić
Jak tu panie się nie żalić! —
— Bez dziedzica — bez plebana
Wioska twoja ukochana
Ale mówiąc dziadku szczerze
Bóg sieroty swe ustrzeże! —

— Choć znękany już i stary
Nie wyrzekłem się téj wiary
W tej powszechnéj serc żałobie
Z taką wiarą, spocznę w grobie,
Lecz myśl serce niepokoi
Czy ta wiara się ostoi?
Czy nie złamie ducha dzieci?
Bo któż serca ich oświeci?! —
— Z serca w serce dziadu miły
Duch co wieje od mogiły
W ojców wierze na tym łanie
Wszechpotężny — zmartwychwstanie! —

— Amen! Amen! daj to Boże!
Niech ojczyste świta zorze!
Niech w tryumfie aureoli
Kraj i kościół nasz wyzwoli!
Duch ojcowy — w ojców wierze
Niechaj naszą dziatwę strzeże! —
Mówi stary — łezkę roni
I na „Anioł Pański" dzwoni.....
— Cicho! — cicho — w Imie Boże!
Bo podsłuchać nas kto może,
Niech w modlitwy korném słowie
Duch marzenia swe wypowie
— Tam sierocéj doli broń
A więc stary dziadu dzwoń. —

Wawrzyniec Engeström.

Drzewo zdrowia (Eucalyptus globulus),

jako wyborny środek przeciw febrze i owadom w pokojach.

Cudowną jest księga przyrody. Ludzie w niéj od wieków czytają, a jednak ileż to jeszcze sił potężnych a nieznanych drzymie w naturze i ile dziwów i skarbów spoczywa spokojnie w głębi ziemi lub na dnie oceanów. Wciąż nowe odbywają się zdobycze i odkrycia, a przyroda zawsze jest i pozostanie pod wielu względami niezbadaną. Takie uwagi nasuwa odkrycie w najnowszych czasach drzewa zdrowia, które nie bez podstawy nazwał ktoś „mesyaszem roślinnym." Wprawdzie drzewo to znosi tylko klimat południowy, a zatem na wolném powietrzu u nas pielęgnować go nie można, przecież kto wie czy długoletniém aklimatyzowaniem nie będzie go można i u nas przyswoić. Wszakżeż cytryna dopiero po narodzeniu Chrystusa do Włoch zawitała, dziś jednak rośnie tam powszechnie, a różne szlachetne owoce tylko w skutek usilnych starań u nas się zaaklimatyzowały. Drzewo zdrowia można atoli chować w pokojach i oranżeryach jak oleander, ztąd słuszna poświęcić mu bliższą uwagę.

Drzewo zdrowia zowie się po łacinie *Eucalyptus globulus*, po niemiecku *Blaugumibaum* albo *Fieberheilbaum* po angielsku *blue Gum* i należy podług podziału Lineusza do 12 klasy kielichopręcikowych, do któréj należą np. myrta, wiśnia, róża, śliwka itd. Eucalyptus jestto ogólna nazwa dla drzew gumowych, które są dotąd znane w 135 gatunkach. Ojczyzną téj rośliny jest Australia, a szczególnie Nowa Holandya i Tasmania (Van-Diemens-Land). Samo przez się rozumie, że jak telefon tak i tę roślinę tylko



Drzewo zdrowia. Eucalyptus globulus.

Niemcy odkryć mogli, tak przynajmniéj głosi broszura niemiecka, w rzeczywistości jednakże tę zasługę należy przypisać Francuzom, gdyż wzmiankowana broszura na 12 str. wyraźnie pisze, że francuzki badacz przyrody de Labillardière pierwszy odkrył i opisał drzewa gumowe, a Francuz Ramel r. 1856 pierwszy sprowadził do Europy nasienie błękitnego gumowca, tj. owego *Eucalyptus globulus* wogóle zwrócił uwagę na jego zdumiewające własności. Cała niemiecka zasługa redukuje się na drobny zaiste przyczynek, że niejaki baron Müller, dyrektor ogrodu botanicznego w Melbournie w Australii (który się może nawet za Niemca nie uważa) zwrócił uwagę Francuza Ramel na drzewo eucalyptus, nie wiedząc jak się zdaje o cennych przymiotach téj rośliny. Wnet potem zaczęto drzewo zdrowia hodować

w Hiszpanii, w Włoszech, w Afryce, a 1868 r. pierwszy raz przedsięwzięto próby w Austryi.

Eucalyptus globulus należy do największych drzew na kuli ziemskiéj, a jedna chyba tylko welingtonia w Kalifornii może z nim spółzawodniczyć. Zwykła wielkość drzewa wynosi 200 stóp, a zatem znacznie przewyższa wysokość wież kościoła pobernadyńskiego w Poznaniu, a równa się poznańskiéj wieży ratuszowéj, która niewiele jest wyższą nad 200 stóp. Jednakże stare drzewa dochodzą czasem do bajecznéj wysokości 350 stóp, a miąższość wynosi 100 stóp obwodu. To téż 1855 r. zrobiono na wystawę świata w Paryżu deskę z eucalyptusa, która była 160 stóp długa, 20 cali szeroka, 6 cali gruba, atoli żaden okręt nie mógł téj deski przewieźć do Europy. Zwykle w przeciągu 6 lat dochodzi to drzewo do 50 stóp wysokości.

Eucalyptus odznacza się szczególnemi liśćmi, które zupełnie są inne u młodych, a inne u starych roślin, choć u jednych i drugich są zawsze zielone tj. nie opadają. W pierwszych kilku latach wydaje drzewo okrągłe liście, ledwie cal długie bardzo delikatne, bez szypułek, okryte jakoby biało modrą mączką tak że wyglądają jak srebrne. U starszych drzew po 5 latach stają się liście lancetowate, na stopę długie z szypułkami modro zielonéj barwy. Przytem spuszczają się na dół krzywo lub prostopadle, ztąd w lasach gumowych australskich mało jest cienia, gdyż promienie słoneczne nie opierając się na liściach przeświecają aż na ziemię. Stare i młode drzewa są z powodu odmiennego liścia tak różne, że trudno je za jedne i te same rośliny poczytać. Widać to wyraźnie na załączonéj rycinie. Drzewo na prawo jest młodsze, dla tego ma liście okrągłe i białe, zaś na lewo jest znacznie starsze, ztąd posiada też zupełnie odmienne liście. Oprócz tego wydają liście przyjemną woń na podobieństwo lawendy z kamforą.

Drzewo rośliny eucalyptus jest twarde jak żelazo, ztąd używają go do wyrobów rozmaitych sprzętów. Liście zawierają delikatny olejek eteryczny, który sztucznym sposobem można destylować. Doszedł ten olej do takiéj wziętości, że wszystkie apteki południowéj Europy mają go zawsze na składzie. Z liści wyrabiają téż różne lecznicze tynktury i likiery, używane mianowicie przeciw febrom i chorobom, powstającym z wyziewów w bagnistych okolicach.

Najważniejszy przymiot drzewa zdrowia na tem polega, że niebezpieczne dla ludzi bagniska, które mianowicie w południowych krajach są siedliskami różnych chorób, szczególniéj febry, zamienia w zdrowe mieszkania. Osiągnięto w tym względzie skutki prawie cudowne. W północnéj Afryce o 35 kilogramów od miasta Algier znajduje się miejscowość Foudouk, w któréj febry były prawdziwą plagą ludności. Gdy 1867 r. zasadzono tam 13,000 młodych drzewek eucalyptusowych, oczyściło się już po roku powietrze do tego stopnia, że nikt na febrę nie zachorował. Tak samo i w wielu innych krajach czynione z tém drzewem próby wydały najświetniejsze rezultaty.

Eucalyptus ma tę własność, iż w korzenie wciąga niezwykłą ilość wody, przez co osusza skutecznie bagniska, odbierając im zbyteczną wilgoć. Wykazano, że większa gałąź, urznięta z drzewa zdrowia, włożona we wodę, wciąga w 12 godzinach 5 funtów wody, a zatem można sobie wystawić ile wody potrzebuje wielkie drzewo. Ponieważ jak już wspomniano, liście wydają woń aromatyczną, przeto i w ten sposób łagodzą niezdrowe powietrze. Zapach ten jest podobno tak silny, iż w pokoju jeden eucalyptus wypędza wszystkie muchy, komary i inne owady. Używają téż gałązek w naczyniach z wodą na wypędzenie uprzykrzonych owadów nietylko z mieszkań ludzi, ale także z obór i stajen.

Te piękne przymioty, oraz ozdobna powierzchowność drzewa, odznaczająca się piramidalnym kształtem i piękném liściem, przemawiają za tem, aby i u nas jąć się uprawy téj szlachetnéj rośliny. Przez lato można ją hodować na wolném powietrzu, zimą w oranżeryach lub w pokojach na wzór oleandra w garnkach lub drewnianych naczyniach. Nasienie nabyć można tanio w erfurckich zakładach ogrodniczych po 50 fen. za porcyą (funt liczy przeszło 150,000 nasion), najdogodniéj jednakże sprowadzać już wyrosłe roślinki w $1^1/_2$ calowych doniczkach. Pewien ogrodnik w Turyngii sprzedaje 10 doniczek z zapakowaniem za 6 marek, 100 sztuk za 28 marek. Ktoby chciał z tego korzystać, niech się zgłosi pod adresem: „*Carl Gust. Deegen jr. Köstritz Thüringen*“ a otrzyma upragnioną liczbę téj ciekawéj rośliny. Może kto z czytelników poda późniéj w „Lechu“ wiadomość o spostrzeżeniach nad tém drzewem.*)

*) Zwracamy téż przy téj sposobności uwagę na dziełko: Hamma, wydane z polecenia ces. ministerstwa rolnictwa austryackiego: „*Der Fieberheilbaum.*“ Wiedeń 1876. Nakładem księgarni Faesy & Frick (Graben 7). Cena 1 m. Z téj broszury podana rycina na 93 str. „Lecha.“

Powstanie ludowe na Ukrainie
1854 roku w miesiącu Marcu.

Spisał naoczny świadek.

(Ciąg dalszy.)

Wypada tu uczynić wzmiankę, że część chłopów czyli kozaków ukraińskich była wciągniętą do spisku, i ta wiedziała o co chodzi a druga część szła żeby ich popy w wolne kozaki zapisywali, lecz późniéj jedni drugim wytłumaczyli, że bez powstania wolności nie będzie. Z przyczyny téj złotéj księgi, o któréj popy wcale nie wiedzieli, tylko może niektórzy słyszeli niejeden pop padł ofiarą. W wielką środę dano mi znać, że koło Taraszczy było wielkie zebranie chłopów i że jacyś panowie z Kijowa przemawiali do nich wywołując powstanie. Około wieczora lód na rzecze Rosi pękł, kra zaczęła iść, grobla się zerwała, tak, że komunikacya z Sieniawą była przeciętą i moi robotnicy już nie mogli do swych rodzin w Sieniawie wrócić. Posłałem wózkiem o pół mili drogi do miasteczka Rokitna po wódkę i chleb dla moich ludzi, by ich pożegnać podług zwyczaju przy odjeździe na święta Wielkanocne. Posłaniec przybywszy oświadczył, że mnóstwo ludu jest zebranego w Rokitnie, a że zanim idzie ze dwieście chłopa. Com tylko rozdał moim ludziom chleb i wódkę, nadchodzi gromada, która widząc, że grobla zerwana zatrzymała się nad rzeką przy méj fabryce, a począwszy od śpiewów, wdali się w rozmowę z mymi ludźmi, a potem prosili, aby im udzielić trochę drzewa z fabryki, o które tak trudno na Ukrainie. Widząc niemożność przejścia przez rzekę, chcieli do rana się zatrzymać i ogniska rozpalić. Zezwoliłem, aby wydano drzewo. Rozłożywszy ogniska, spokojnie zasiedli na okół. Zastanowiło mnie mocno, że w takiéj gromadzie

nie było ani jednego pijanego człowieka! Była już może druga po północy, gdy jeszcze kilka kozaków konnych przybyło do téj gromady. Pomówili coś z kilkoma najstarszymi i odjechali. Ja z moim pisarzem nie poślismy spać, lecz siedząc przy czaju i paląc, strawiliśmy noc całą na gawędzce. Choć te wszystkie zebrania miały obraz podejrzany i szczególny, jednakże żadnéj nie miałem obawy. Już dnieć zaczęło i wielki czwartek najpiękniejszym wschodem słońca zaczynał jaśnieć, gdy zawołałem na Iwana aby zaprzęgał. Poszedłem przed fabrykę pożegnać moich ludzi, i tę koczującą gromadę, życząc im świąt pomyślnych. Gdym wszedł do mego pokoju, weszło za mną kilkunastu najstarszych kozaków z całego tego towarzystwa, i kilku z méj fabryki. Byłem zdziwiony lecz będąc na wszystko przygotowany, i poznawszy ich szlachetność przyjąłem ich najmiléj, zapytując się: czego żądają? „My wiemy, panie odrzekli, że nikt tylko pan nam da dobrą radę. Dziś jest ogólne powstanie i my sądziliśmy, że gdy tak panowie szlachta jak i my pójdziemy, to Moskali wypędzimy. Tymczasem my powstajemy a panowie uciekają i głoszą, że my ich chcemy wyrznąć, czy to pięknie? Moje położenie było bardzo trudne, lecz zapytałem ich się, cóż za cel miało wczoraj zebranie w Rokitnie? Oto panie, większa część naszych życzyła sobie, aby pop wpisywał nas w wolne kozaki ale sukin syn batiuszka nie chciał, porugali go troszkę i poszli. Zapytałem ich się, że jeżeli życzą sobie, abym z niemi pozostał, z największą chęcią to zrobię, lecz ci poczciwi odezwali się: „Panie to zapóźno; źle wszystko pokierowane, i zdradził nas ktoś, bo przed przyjściem tutaj z Rokitna przybył konno kozak z Białejcerkwi donosząc, że grof Władysław Branicki pojechał do Kijowa, aby wojska moskiewskie ze wszystkich stron na nas sprowadzić. Po takiéj wiadomości oświadczyłem im, aby wysłali pewnych ludzi na zwiady, a sami aby się rozeszli i czekali wieści w chatach. „Tym sposobem mówiłem, nie narazicie siebie i nie zdradzicie braci waszych," lecz oni zaraz oświadczyli: „To już wszystko przepadło, kiedy panowie polscy i w ogóle Lachy nie poszli z nami ręka w rękę."

Nie mam zwyczaju w niczem się egzaltować, lecz wierzajcie, szanowni czytelnicy, że niejednę łzę, położenie tego dzielnego ludu mi wycisnęło, — pożegnałem wszystkich podając im serdeczne uściśnienie ręki, i odjechałem, zabierając także ze sobą kierownika fabryki, który także pochodził z Królestwa. Ponieważ słońce silnie gorzało na stepie, przeto roztop się zrobił, tak że pomimo dzielnych rumaków, trzeba było zwolna jechać. Choć była taka pogoda, jednak wietrzyk marcowy nas przejmował — i odezwałem się do moich towarzyszów: niedaleko tutaj jest karczma, to się napijemy wódki, jakoż przybywszy pod jednę karczemkę, krzyknąłem: kaczmar podawaj czteri czarki wódki, karczmarz który mnie znał wybiegnął: „A panie nie mogę! przebacz pan! dla czego? zapytałem; bo tutaj było wiele kozaków — i rozkazali — by wódki nikomu nie sprzedawać, bo jakieś wielkie dzieło mają wszyscy kozacy zrobić, nie chcą, aby ktoś mówił, że po pijanemu robili — powiedzieli mi, że jeżeli jednę czarkę sprzedam, to chatę zburzą ze wsiom. — Taką więc nowinę usłyszawszy, powiedziałem, że dobrze robi, skoro mu tak powiedzieli, i ruszyliśmy daléj. O milę znów była karzma, sama jedna w stepie — więc zawołałem, lecz tutaj baba sama jedna była — zażądałem wódki, ta to samo mi powiada, lecz mówi, niechaj panowie z tyłu karczmę objadą, to ja przez okienko podam. Rozśmieszyła mnie przebiegłość Ukrainki — a zrobiwszy podług jéj żądania, wychyliliśmy po czarce żytniówki i zapłaciwszy z podziękowaniem ruszyliśmy.

W drodze do Białocerkwi, już będąc o pół mili od miasta spotkaliśmy trzech kozaków pędzących — gdy ich zatrzymałem, i zapytałem się co tam słychać, odpowiedzieli: źle panie, bo Branicki, nie dodając graf, pojechał po wojsko do Kijowa i już dragony przyszły z armatami. Ta nowina wskroś mnie przejęła, a znając w jakiéj pogardzie jest chłop ukraiński u panów i ich służalców, przewidywałem jakie skutki okropne i barbarzyństwo wywiąże się z tego. Ruszam tedy a gdy przybyłem do miasta Białocerkwi, z podziewaniem ujrzałem traktem kijowskiem jadącego Branickiego w powozie odkrytym, a przy nim widziałem siedzącego jenerała żandarmeryi. Pojazd Branickiego zatrzymał się, gdy mnie ujrzano, że jadę ze stepu i z całą surowością zapytał mnie: zkąd jadę i com robił na stepie. Tutaj krew się we mnie wzburzyła, żeby na trakcie w obec żandarma pytanie mi podobne robić, lecz krótko odpowiedziałem, że za interesami fabrycznemi jeździłem. Ruszyliśmy każdy w swą stronę, po takiéj odpowiedzi.

(Ciąg dalszy nastąpi)

List z Bochum w Westfalii

o Polakach, tam się znajdujących.

Dawniéj dla prześladowań uchodzili Polacy z kraju, dziś dla biedy ziemię ojczystą opuszczają, udając się w świat daleko, a mianowicie do Ameryki i Niemiec, tak że i dziś powtórzyć można słowa poety rzymskiego Wirgiliusza, które tak brzmią w tłumaczeniu Godebskiego:

„Nie ma prawie krainy, nie ma prawie ludu,
Gdzieby nie doszły ślady klęsk naszych i trudu."

I do Westfalii zawitała spora garstka Polaków, a że i tu bieda wielka między Niemcami, to wystawić sobie można, że daleko gorzéj powodzi się nam Polakom. Choć nas tu dość znaczna liczba a mianowicie w Bottrop, przecież nie pomyślano o założeniu stowarzyszenia polskiego, któreby było łącznikiem Polonii, zostającéj na dobrowolném wychodźtwie. Pierwsze towarzystwo Polskie na Westfalią zawiązało się d. 1 Stycznia 1877 r. w mieście Dortmund za staraniem Hipolita Sibilskiego. Pomimo że nie było ani jednego członka, któryby umiał nadać takiemu stowarzyszeniu odpowiedni kierunek, gdyż sami tu tylko przebywają robotnicy, jednakże towarzystwo zawiązane pod nazwą „*Jedność*" dotąd istnieje i błogie przynosi owoce.

Dla braku roboty udałem się do Bochum. Tu zastałem znaczną liczbę polskich robotników, tarzających się w brudnych obyczajach niemczyzny. Już od Czerwca 1877 r. starałem się, aby powstrzymać od pijatyki i zachęcić do założenia towarzystwa. Zacząłem zawierać znajomości, ale pozostając sam w nędzy okropnéj, nie mogłem działać skutecznie, tem więcéj, ze nie znalazłem prawie żadnéj chęci do stowarzyszenia. Udałem się po radę do zacnego dr. F. Chłapowskiego, a ten dobry pan nietylko rady udzielił ale i czynnie dopomógł, gdyż nadesłał różnych książeczek Forstera, parafii bez pasterza, aby je bezpłatnie rozdawać. Mniejsze rozdałem, ale większe książki wypożyczałem tylko, chcąc tym sposobem choć z dziesięciu sobie zjednać, aby założyć pożądane towarzystwo. Ale gdzie tam — wzięli książki i więcéj się nie pokazali.

Nie ustałem w mych poszukiwaniach, chodziłem po szynkowniach, aż téż nareszcie natrafiłem na lepszych. Byli to wprawdzie ludzie biedni bez wykształcenia, ale za to *Kościaniacy*, a więc dzielne zuchy. Wziąłem się tedy do pracy, rozpisałem 100 zaproszeń i 300 może rodaków zawiadomiłem, prócz tego dałem po polsku inserat do pisma: „*Westf. Volkszeitung*," wzywając na zebranie 2 Grudnia 1877 r. Ten inserat pomógł najwięcéj. Zebrało się tylko 28 Polaków, a na członków zapisało się tylko 18, dziś jed-

nakże liczy już towarzystwo 65 członków, a choć może z 20 jest obojętnych, to zawsze jest dobra nadzieja na przyszłość.

Jak w Dortmundzie, tak i tu chcemy sobie sprowadzić polskiego księdza na święta wielkanocne. Zeszłego roku był w Westfalii X. Popiółkowski. Pożądany byłby dobry kaznodzieja, coby nas do głębi serca skruszył. Wiedząc, że pan masz wielką przychylność dla rodaków, którym zagraża wynarodowienie, udaję się w téj mierze z prożbą o radę. Koszta podróży dla księdza chętnie poniesiemy. Jeżeliby jaki ksiądz z Poznania lub zkądkolwiek chciał się na to poświęcić, czemby nam wielką przysługę sprawił i zasłużyłby się dobrze Bogu i Ojczyznie, to potrzeba, abyśmy wnet się dowiedzieli o jego nazwisku, abyśmy się postarali dla niego o aprobacyą. W roku ubiegłym wzięliśmy za późno się do dzieła, dla tego aprobata nadeszła dopiero po Wielkiejnocy, dla tego musieliśmy zastawioną święconkę w towarzystwie i po domach sami błogosławić, gdyż tutejsi księża tego nie znają.

Chcemy i tu, jak w Dortmundzie, sprawić sobie chorągiew, abyśmy podczas oktawy Bożego Ciała razem z tutejszymi katolikami przyczyniali się do uświetnienia téj uroczystości. Chorągwie mają być nietylko katolickie, ale i polskie, a mianowicie pragniemy, aby był na chorągwi obraz Matkiéj Boskiéj Częstochowskiéj i biały orzeł. Proszę o radę w téj mierze, gdzieby taką chorągiew można zamówić i ileby kosztowała?

Biblioteka nasza jest w książki bardzo uboga, gdyż składki są małe i wpływają bardzo leniwo. Książeczki Forstera: „Klasom pracującym polskim“ nie są dla naszych robotników stósowne. Oni ledwie czytać umieją, to im trzeba oprócz rzeczy religijnych ładnych powieści, jak to nazywają bajek, a mianowicie rzeczy zabawnych, pobudzających do wesołości. Wierszy także nie lubią, nazywają je pieśniami i pytają się zaraz: na jaką się to nutę śpiewa. Później się o książki do pana udamy, gdy będzie więcéj pieniędzy w kasie. Potrzebny nam stępel i karty legitymacyjne chcielibyśmy także dać drukować ustawy, które z małemi zmianami są te same co Czytelni Bytomskiéj.

Przy téj sposobności ośmielam się zanieść prożbę do wszystkich serc szlachetnych o udzielenie nam stósownych książek, które tu bardzo wiele dobrego zdziałać mogą pod religijnym i narodowym względem.

Nadesłałbym sprawozdanie z walnego posiedzenia, ale nie ma wiele o czem pisać, w kasie mało pieniędzy, a w bibliotece mało książek i brak sekretarza, kasyera i bibliotkarza. Polecamy się łaskawéj pamięci rodaków, a mianowicie prosimy o księdza polskiego i o książki polskie.

M. Siemianowski.

UWAGA. Redakcya „Lecha“ osobno na ten list odpowiada, posyłając nieco książek, tu zaś podaje wskazówki, które i dla innych podobnych towarzystw mogą mieć znaczenie. Chorągwie wykonuje dobrze i tanio p. W. Trzciński (adres: *W. Trzciński pozłotnik i rzeźbiarz Poznań Wodna ulica 25.*) O książki trzeba się udać do Towarzystwa Oświaty pod adresem: *Pan K. Kozłowski Poznań ul. Strzelecka 2*, i oraz do Wydawnictwa śp. X. Bażyńskiego pod adresem: (*Księgarnia Wł. Simona Poznań Piekary 7.*) Należy udowodnić potrzebę i podać rękojmię, że książki nie będą zmarnowane, a tak Dyrekcya Oświaty jak Wydawnictwo X. śp. Bażyńskiego niezawodnie przyjdą w pomoc. Ktoby chciał nadesłać książek Towarzystwu Polskiemu w Bochum, może posłać pod adresem prezesa czytelni: *Herrn Olachowski Bochum Kronprinzstrasse Nr. 17.* Można także i za pośrednictwem redakcyi „Lecha“ przesyłać. Prożbę tę, jako i list powyższy polecamy rozwadze i pamięci rodaków, którym oświata ludu i przyszłość naszego narodu nie jest obojętną.

Wiadomości literackie.

Prospekt na piąte wydanie dzieła Raumera: Le Démembrement de la Pologne. W odpowiedzi na złośliwy napad na Polskę i jéj instytucye, zrobiony pod koniec zeszłego roku przez prof. uniwersytetu berlińskiego p. von Treitschke, wydałem dnia 3go listopada r. z. czwartą edycyą tego dzieła Raumera: O upadku Polski.“ Napisane przez słynnego uczonego pruskiego a nam przyjazne, jest ono najwymowniejszą praw narodu naszego obroną.

Z tego wydania prócz egzemplarzy zakupionych, rozdano ludziom politycznym i przyjaciołom Polski na różnych punktach Europy przeszło połowę.

Dziś, kiedy kwestya polska wzniesioną już została na parlamenty w Londynie, w Wiedniu i Berlinie i pojawia się w prasie zagranicznéj, wielce jest ważném rozpowszechnianie w całéj Europie tego dzieła, które żywo kreśli ten ohydny czyn siły przed prawem, jaki od stu lat trzyma Europę w niepokoju i rodzi w niéj zaburzenia i wojny.

Ogłaszam przeto tę nową subskrypcyą na piąte wydanie tego dzieła (na co mam już na drodze prywatnéj nadesłane 75 subskrypcyi,) które w każdym domu polskim znajdowaćby się powinno — i zapraszam szanownych rodaków do wzięcia w niéj udziału z uwagi, że i z tego wydania połowa egzemplarzy rozdaną będzie bezpłatnie w interesie sprawy narodowéj.

Cena dzieła z przesłaniem go franco jest 3 mk. (2 złr.)

Subskrybować można u mnie przesyłając należność przez mandat pocztowy.

Dzieło wyjdzie w pierwszéj połowie kwietnia rb.

Berlin, 6 marca 1878.

Karol Forster.
Puttkammerstr. 22.

Celem wydania staraniem i nakładem J. K. Żupańskiego w Poznaniu **Mów sejmowych z czasów panowania Stanisława Augusta** poszukuje wszystkich mów, głosów, zdań, wotów, manifestów i dyaryuszów sejmowych z tegoż czasu i prosi o kopie mów itd. takich, które drukiem ogłoszone nie były, **E. Callier** w Poznaniu, Podgórna ulica nr. 15.

O powtórzenie bezpłatne powyższego ogłoszenia we wszystkich pismach polskich, którym to przedsiębiorstwo nie jest obojętném, upraszają nakładca i kompilator.

Sprostowanie. W wykazie pism opuszczono przez pomyłkę *Ruch społeczno-ekonomiczny*, wychodzący w Poznaniu, kosztujący 3 mk. ćwierćrocznie. Pismo to zasługuje na jak największe rozpowszechnienie.

Myśli

Józefa Chmielewskiego.

Łatwiéj popsuć, niż naprawić,
Pomyśl, kiedy masz co sprawić.

* * *

Tyle ciszy co w sumieniu,
Tyle szczęścia — co w marzeniu.

Od Redakcyi.

Ponieważ I ćwierćrocze się kończy, przeto upraszamy o wczesne odnowienie przedpłaty, wynoszącéj 2 marki, na najbliższéj poczcie lub wprost w redakcyi, za co się franko posyłać będzie. Numera od 1 Stycznia br. są w zapasie.

Upraszamy gorąco o łaskawe szerzenie naszego pisma. Każdy nieuprzedzony przyzna, że „Lech“ stara się o postęp, aleć od razu wszystkiego osięgnąć nie można, tem więcéj że redakcya na własne ograniczona siły, nie może od razu pisma udoskonalić. „Lech“ i nadal będzie podawał wiadomości z Słowiańszczyzny, a mianowicie o ruchu umysłowym Czechów, przez co sądzi, oddaje rzetelną przysługę naszéj sprawie polskiéj.

Można poprzeć skutecznie „Lecha“ przez składanie rocznéj przedpłaty 8 marek (5 złr. w Austryi,) za co się do końca roku franko Lecha odbierać będzie. W miłéj nadziei, że każdy dotychczasowy przedpłaciciel pozyska nam nowego przedpłaciciela, polecamy pismo nasze życzliwéj opiece publiczności. Listy pod adresem *Lech Poznań.*

Redaktor i nakładca Józef Chociszewski w Poznaniu. — Z drukarni J. I. Kraszewskiego (Dr. W. Łebiński) w Poznaniu.